

Leinwand, Artur

"Wspomnienia dziennikarza socjalisty", Józef Tadeusz Mieszkowski, Warszawa 1971 : [recenzja]

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 12/2, 283-291

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rolę w kształtowaniu opinii publicznej i budzeniu świadomości narodowej na tych ziemiach. Okres wcześniejszy był przecież zupełnie odmienny. Autor ma rację w momencie, gdy pisze: „Właściwa ocena charakteru polskiej prasy i roli, jaką ona odegrała na Śląsku, wymaga także zbadania jej zależności od współczesnej prasy niemieckiej oraz od prasy polskiej w pozostałych zaborach” (s. 258). Problemy te czekają nadal na naświetlenie.

Interesująca książka F. A. Marka, imponująca dużym wkładem pracy, jest niezmiernie ważna dla dziejów Śląska. Autor odpowiada przede wszystkim na wiele pytań z zakresu historii prasy, ukazuje metody pracy redakcyjnej, analizuje wszechstronnie treść omawianych gazet. Zachowany ubogi materiał archiwalny i prasowy uniemożliwił rozszerzenie tematyczne książki, nie dostarczył odpowiedzi na wiele nasuwających się pytań — tym bardziej należy podkreślić ambitny zamiar autora, wagę tej pozycji.

Wiesław Władyka

Józef Tadeusz Mieszkowski, *Wspomnienia dziennikarza socjalisty*, Warszawa 1971, ss. 421.

Wśród licznych pamiętników i wspomnień, które ostatnio się ukazały, szczególne zainteresowanie budzą pamiętniki dziennikarzy. Jak wyglądała kuchnia dziennikarska, jak uzyskiwano wiadomości i co z tego przedostawało się do prasy? Oto niektóre pytania interesujące czytelników.

Nieżyjący już autor omawianych wspomnień Józef Tadeusz Mieszkowski urodził się 19 marca 1905 r. w Piotrkowie. Ojciec był geometrą. Podczas pierwszej wojny światowej wraz z rodziną przebywał w Rosji. Po powrocie w 1918 r. do Polski kontynuował naukę w gimnazjum. Od najmłodszych lat interesował się prasą; był pod wpływem prasy postępowej i socjalistycznej. W 1919 r. wuj autora Teofil Wojeński wydawał w Łodzi pismo inteligencji radykalnej „Niezawisłość”. Młody Mieszkowski często jeździł z Pabianic do Łodzi, zawożąc rękopisy wuja do redakcji, był niejako „nieetatowym” gońcem redakcyjnym. W lecie 1920 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, w którym służył do końca roku.

Po powrocie z wojska do gimnazjum w Siedlcach Mieszkowski wraz z kolegami zaczął wydawać pisemko szkolne młodzieży Podlasia „Ku światłu”. W pisemku tym opublikował swój pierwszy artykuł *O sztuce*. Przeszło roczna praca w redagowaniu tego pisemka przesądziła, jak za-

znaczał autor, o wyborze zawodu dziennikarza. Nieco później Mieszkowski zaczął pisać do łódzkich gazet. W tym samym czasie w mieszkaniu B. Daberhuta w Łodzi zapoznawał się z pracą drukarską, wykonując amatorskie roboty drukarskie.

Gdy w 1925 r. zaczął działać w Warszawie w szeregach Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, stykał się i współpracował z działaczami tej organizacji, m. in. Stanisławem Dubois, Wacławem Brunerem, Ludwikiem Cohnem, Stanisławem Garlickim, Tadeuszem Jabłońskim, a następnie z niektórymi działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej. Najbardziej zainteresowała Mieszkowskiego działalność wydawnicza ZNMS. Wkrótce zaczął pisywać do organu ZNMS — „Głosu Niezależnego”. Przebywał często w redakcji „Robotnika”, pomagał w korekcie gazety, a następnie zaczął działać w szeregach PPS. Od początku 1927 r. pracował w redakcji „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego” — organie Komisji Centralnej Związków Zawodowych, nieco później w redakcji „Głosu Cukrownika”. W 1928 r. współpracował ze Stanisławem Dubois i organizował akcję wyborczą do sejmiku w powiecie Bielsk Podlaski, skąd Dubois kandydował i został wybrany na posła. Pod koniec 1928 r. Mieszkowski został sekretarzem redakcji „Pobudki”. Od jesieni 1930 r. przebywał przez rok w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty. Po skończeniu podchorążówki przez pewien czas był bez pracy. Następnie pracował w Głównym Urzędzie Statystycznym, potem w „Dzienniku Powszechnym” i Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych. Pisywał artykuły do różnych pism socjalistycznych, m. in. do „Robotnika”, był współpracownikiem „Dziennika Popularnego”. Artykuły często podpisywał kryptonimem „Jotem” lub inicjałami „jtm”.

W 1939 r. jako podporucznik rezerwy wziął udział w obronie stolicy i został ranny. Po zaleczeniu ran przedostał się do Wojska Polskiego na zachodzie. Służył w oddziałach polskich we Francji, następnie w Wielkiej Brytanii. W 1941 r. po zawarciu umowy polsko-radzieckiej wyjechał do Związku Radzieckiego do pracy w ambasadzie polskiej w dziale opieki społecznej. W 1943 r. po zerwaniu stosunków dyplomatycznych polsko-radzieckich został osadzony w obozie. Do kraju wrócił po 1956 r.

Zamierzał napisać wspomnienia ze swego bogatego życia, co zrealizował tylko częściowo. W 1966 r. ukazało się *Ze wspomnień podporucznika rezerwy (1939—1941)* wydane przez wydawnictwo „Czytelnik”, a ostatnio *Wspomnienia dziennikarza socjalisty* obejmujące lata młodości do 1930 r. włącznie. Autor przygotowywał dalsze części, lecz pracę tę przerwała śmierć. Zmarł 14 lipca 1969 r.

Wspomnienia J. Mieszkowskiego składają się z trzech części: *Dzieciństwo i niepodległość* dotyczy lat 1905—1918, *Utrwalenie niepodległości i lata szkolne* obejmuje lata 1918—1925 i zawiera m. in. rozdział pt.

„Ku światłu” młodzieży Podlasia; część trzecia *Socjalizm i młodość* doprowadzona jest do roku 1930. Znajdują się tu rozdziały pt. „Głos Niezależny”, W „Robotniku” na Wareckiej i w „Pobudce”.

Omawiany tom wspomnień składa się z kilku warstw o różnej wartości. Najciekawsza jest część trzecia, a ponadto tylko ta część jest adekwatna z tytułem — *Wspomnienia dziennikarza socjalisty*.

Interesujące są opisy i spostrzeżenia o domu na Wareckiej 7, gdzie mieściła się redakcja „Robotnika” i różne instytucje związane z PPS. „Wielki pokój z filarami i balustradą na pierwszym piętrze domu przy Wareckiej, gdzie pracował zespół redakcyjny »Robotnika«, pociągał mnie zawsze w jakiś nieprzemyślany sposób. Najprzyjemniejsze wydawały mi się godziny wieczorne, gdy było najwięcej roboty i gdy robotnicy-amatorzy byli tu mile widziani. I ja także w tych godzinach [...] przychodziłem pomagać towarzyszom robić korektę bieżącego numeru” (s. 293). W ten sposób rozpoczęła się współpraca autora z „Robotnikiem”.

J. Mieszkowski przedstawia pracowników „Robotnika”, podaje charakterystykę poszczególnych osób, opisuje atmosferę, która panowała w redakcji. Przy okazji wyjaśnia niektóre pseudonimy np., iż Roman Boski podpisywał artykuły i felietony pseudonimem „Ultimus”, „Poor Yorick”, i kryptonimem „XYZ”. W okresie pracy autora w redakcji „Pobudki” ukazała się broszura pt. *Historia Marka de Levebre*. Autorem broszury, rzekomo tłumaczonej z francuskiego, a opisującej w sposób zakamuflowany historię zamordowania Koryzmy, był Z. Zaremba.

W całej pierwszej części i dość często w drugiej autor posługiwał się dziwną metodą — relacjonowania i komentowania wydarzeń odtwarzając dyskusję między rodzicami, w gronie rodziny i znajomych. Ponadto przedstawił wydarzenia przy pomocy cytatów z prasy. W 1917 r. autor przebywał w Rostowie, a na podstawie prasy („Echa Polskiego” i „Dziennika Piotrogradzkiego”) cytując długie artykuły i dokumenty opisał dyskusję na temat stosunku Polaków do rewolucji (s. 59—73). Bardzo szczegółowo opisywał rozwój sytuacji na przełomie lat 1918—1919 w Warszawie, gdy sam mieszkał wówczas w Pabianicach. Całymi stronicami cytował artykuły z „Robotnika”. Na 10 stron tekstu (123—132) 8 stron to albo całe artykuły z „Robotnika”, albo większe fragmenty. Jeśli zaznaczymy, że autor miał wtedy dwanaście — trzynaście lat, trudno nazwać to wspomnieniami. Również w oparciu o „Głos Niezależny” opisał pierwsze lata działalności ZNMS (s. 282—287).

Szereg problemów przedstawionych przez autora dotyczy spraw i przebiegu znanych wydarzeń. Jednakże Mieszkowski naświetla je w sposób wzbudzający sprzeciw.

Dyskusyjny jest problem, czy J. Piłsudski poobsadzał wszystkie ważniejsze stanowiska w wojsku, od dowódców pułku poczynając, swymi

podkomendnymi z Legionów, głównie z Pierwszej Brygady (s. 217). Autor powtarza tu dość rozpowszechnioną, a nie mającą pokrycia pogłoskę. Tak wyglądała sytuacja po przewrocie majowym, a nie w 1919 i 1920 r. Nie tu miejsce, by szeroko omawiać te problemy. Podają tylko niektóre przykłady. Oto w kwietniu 1920 r. podczas wyprawy kijowskiej na sześciu dowódców armii (generałowie: W. Iwaszkiewicz, A. Listowski, S. Szeptycki, Zygałłowicz, W. Sikorski, E. Rydz-Śmigły) tylko jeden, Rydz-Śmigły, był piłsudczykiem. Dowódcami samodzielnych grup nie byli piłsudczycy (gen. L. Skierski, gen. J. Romer, płk J. Rybak). Szefowie sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych i Naczelnego Dowództwa oraz większość dowódców okręgów wojskowych również nie byli piłsudczykami. Oprócz Rydza-Śmigłego wysokie stanowiska w wojsku zajmowali piłsudczycy-generałowie: K. Sosnkowski (wiceminister, a od sierpnia 1920 r. minister spraw wojskowych), L. Żeligowski, L. Berbecki, B. Roja (raczej o poglądach radykalnych niż piłsudczyk). W drugiej połowie 1920 r. kilku piłsudczyków było dowódcami dywizji, więcej dowódcami pułku, sporo pracowało w sztabach. Nie mając w tym czasie opanowanych najważniejszych stanowisk w wojsku Piłsudski dlatego właśnie rozbudował aparat kontroli nad siłami zbrojnymi — był to II Oddział, na czele którego stali ppłk B. Miedziński i mjr K. Polakiewicz. Należy jednak zaznaczyć, że w tym czasie II Oddział nie stanowił takiej siły i nie panoszył się, jak to się działo po maju 1926 r.

Dyskusyjna jest również ocena Polskiej Siły Zbrojnej — *Polnische Wehrmacht*. Autor konsekwentnie używa nazwy „wehrmachtowcy” i przypisuje im wszystkie możliwe wykroczenia i grzechy. Można zresztą mieć sympatię do jednych oddziałów (jak autor do hallerczyków), a antypatię do innych. Na podstawie opowiadań legionistów autor pisze, że do Wehrmachtu trafili najgorsi ludzie z Legionów, najbardziej służalcze i germanofilskie elementy, które wbrew stanowisku Piłsudskiego złożyły przysięgę na wierność obu germańskim monarchom, że pomagały niemieckiej policji rozpędzać manifestacje polskich robotników, a w niepodległej Polsce Piłsudski organizował z nich polską żandarmerię polową, że to byli wehrmachtowcy wymordowali radziecką misję Czerwonego Krzyża (s. 146—147). Jest to opinia przesadna i niesłusznie uogólniająca.

Gdy w Legionach w 1917 r. toczył się spór w sprawie przysięgi, za jej złożeniem wypowiadali się wbrew Piłsudskiemu: Z. Zieliński, J. Haller, M. Januszajtis, W. Sikorski, H. Minkiewicz, L. Berbecki. Po kryzysie przysięgowym i osadzeniu legionistów w obozach, jesienią 1917 r., płk E. Rydz wydał poufne rozkazy, by legionieści wydostawali się z obozów i zgłaszali do Polskiej Siły Zbrojnej. Na początku listopada 1918 r. PSZ liczyła ponad 9 tys. ludzi i stanowiła poważną kadre Wojska Pol-

skiego. Nie wszyscy oficerowie i żołnierze PSZ byli reakcjonistami, m. in. oficerem Wehrmachtu był Stefan Czarnowski. Moim zdaniem, bardziej reakcyjni byli hallerczycy i dowborczycy.

Szczególną, delikatnie mówiąc, antypatią darzy autor jednego ze swoich dowódców z drugiej wojny światowej przypisując mu, iż „karierę wojaka rozpoczął” w polskim Wehrmachcie i że „życie rycerskie zakończył jako głośny, emigracyjny wprawdzie, ale nominalnie polski generał” (s. 180—181). Mowa o gen. Stanisławie Sosabowskim (por. *Ze wspomnień...*, s. 297—300). Przede wszystkim S. Sosabowski służbę rozpoczął w armii austriackiej, nigdy nie służył w PSZ, a był w tym czasie w Polskiej Organizacji Wojskowej. W okresie drugiej wojny światowej odznaczył się w obronie Warszawy w 1939 r. oraz jako dowódca Brygady Spadochronowej w bitwie pod Arnhem i Driel. Był faktycznie, a nie „nominalnie”, generałem brygady Wojska Polskiego.

Jeden z rozdziałów swoich wspomnień poświęca Mieszkowski osobie niezwykłego już Tadeusza Szturm de Sztrema (*Towarzysz „Mały”*), ponadto w innych rozdziałach kilkakrotnie o nim wspomina. Między innymi opisał scenę powitania przybyłego 10 listopada 1918 r. do Warszawy Józefa Piłsudskiego przez Tadeusza Szturm de Sztrema. Trzykrotnie pisał, jak T. Szturm de Sztrem klęcząc prosił Piłsudskiego o przyjęcie czerwonego proporca Pogotowia Bojowego PPS; dwa razy na podstawie opowiadania samego Szturm de Sztrema z 1929 r. (s. 133, 372) i trzeci raz na podstawie reakcyjnego pisemka „Żółtej Muchy”, zaś autentyczność tych scen miał rzekomo potwierdzić Szturm de Sztrem (s. 369).

J. Mieszkowski dał niezwykle rozwlekły wstęp do interesującego nas zagadnienia. „Warszawa w dniu 10 listopada 1918 roku — opowiadał mi towarzysz »Mały« — wyglądała naprawdę wspaniale. Czuło się, że to miasto Kilińskich z insurekcji kościuszkowskiej i Mochnackich z powstania podchorążych z 1830 roku, że to miasto Mireckich i Okrzejów ze stoków Cytadeli i manifestacji na placu Grzybowskiem z rewolucji 1905 roku” (s. 133). Miały to być słowa Szturm de Sztrema, ale jest to dziennikarski styl autora (podobnie opisał obchód 3 maja 1918 r. w Lublinie — por. s. 105). W tymże stylu na trzech stronach opisuje powitanie Piłsudskiego.

Gdy przed kilku laty zbierałem materiały do pracy o Pogotowiu Bojowym PPS, uzyskałem relację pisemną od Tadeusza Szturm de Sztrema, w której m. in. opisana jest scena powitania Piłsudskiego. Relacja ta była bardzo zwięzła. „Delegacja pochodu PPS z sztandarem Pogotowia Bojowego udała się do mieszkania Piłsudskiego. Gdy występujący w imieniu delegacji T. Szturm de Sztrem poprosił Piłsudskiego, aby wziął do ręki przyniesiony przez delegację sztandar i aby ukazał się

z nim na balkonie witając w ten sposób pochód, Piłsudski odmówił. Oświadczył, że jedyny sztandar pod którego znakiem może dziś stanąć, to czerwono-biały sztandar — symbol państwa polskiego”.

Oprócz różnicy stylu nie wyjaśniona jest sprawa, czy Szturm de Sztrem klęczał; świadkowie powitania zaś nie żyją. Również Aleksander Ivánka, któremu przed wojną Tadeusz Szturm de Sztrem opowiadał o powitaniu Piłudskiego, stwierdza, że Szturm nie wspominał o klękanii. Ivánka podkreśla, iż gdyby Szturm klęczał, z pewnością by mu o tym opowiadał. Ponadto wbrew temu, co pisze Mieszkowski, Piłsudski jednak wyszedł na balkon i wygłosił krótkie przemówienie (Por. „Kurier Warszawski”, nr 312, 11 XI 1918, s. 2). Szturm de Sztrem zaś udał się na wyższe piętro, skąd pomachał czerwonym sztandarem.

We fragmencie opisu wydarzeń 10 listopada, przedstawionym rzekomo na podstawie słów T. Szturm de Sztrema, są ponadto liczne błędy. Manifestanci, którzy zgromadzili się na Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu, mieli wyruszyć pod Zamek „by przepędzić ukrywającą się tam jeszcze Radę Regencyjną i wywiesić czerwony sztandar walczącego ludu polskiego na wieży zamkowej” (s. 134). Po pierwsze, Zamek nie był siedzibą Rady Regencyjnej, a po drugie czerwony sztandar w rzeczywistości został wywieszony na Zamku podczas wielkiej demonstracji zorganizowanej przez PPS 13 listopada. Mieszkowski zamieścił na ten temat fragment artykułu z „Robotnika” (s. 131), ale nie podał daty. Dalej jest mowa o „proporcach Pogotowia Bojowego PPS” (s. 134), a Pogotowie miało tylko jeden proporzec albo sztandar, niewielkiego rozmiaru, który podczas akcji zakładano na zwykłą laskę. Towarzysz „Mały” nie był „chorążym” Pogotowia Bojowego (s. 135, 295), takiego stanowiska w Pogotowiu nie było, a ponieważ należał do czołowych przywódców Pogotowia, przechowywał u siebie proporzec. Nie był również „administratorem »Robotnika«” (s. 331), tylko przez pewien czas w 1919 r. pracował w redakcji. Konstruował bomby i zapalniki nie w 1905 r. dla polskich bojowców (s. 370), lecz w latach 1915—1921 dla oddziałów lotnych, Pogotowia Bojowego i powstańców śląskich. Instytut Gospodarstwa Społecznego został założony nie w 1919 r. (s. 361), lecz w 1920 r.

Ponieważ w tekście wspomnień jest bardzo dużo błędów, ważniejsze omawiam po kolei, tak jak we wspomnieniach występują. Autor wspomina, że wiosną 1918 r. tworzona była narodowa armia polska we Francji, „ściślej mówiąc, w obozie Coëtquidan w Bretanii” (s. 90, podobnie na s. 94, 150). Jednostki polskie we Francji w 1918 r. organizowały się w Maine, w Szampanii, możliwe, że również w Bretanii, ale kto w Rosji mógł wówczas dokładnie znać miejscowość, gdzie znajdowała się jednostka. Najwyraźniej rzutują tu przeżycia autora z drugiej wojny światowej, gdy przebywał w obozie Coëtquidan (por. *Ze wspomnień...*,

s. 121 i n.) Poza tym autor pisze „u Hallera w Coëtquidan” (s. 94, 150), a J. Haller został dowódcą armii polskiej we Francji 4 października 1918 r. Nie było w tym czasie na Kubaniu dywizji gen. Żeligowskiego, a na Syberii dywizji Czumy (s. 90). Gen. L. Żeligowski objął dowództwo na Kubaniu w połowie października, a W. Czuma wyjechał z Moskwy na Syberię na początku sierpnia 1918 r.

Mieszkowski pisze, że jednym z pierwszych zarządzeń gabinetu Paderewskiego było m. in. „rozbrojenie Milicji Ludowej i uzbrojenie na jej miejsce Policji Państwowej” (s. 159). Milicję Ludową likwidowano etapami. W marcu 1919 r. rozbrojono ML w Zagłębiu Dąbrowskim, a ostatecznie zlikwidowano 1 lipca 1919 r. Policję Państwową powołano do życia 30 czerwca 1919 r.

Po powstaniu niepodległej Polski J. Piłsudski nie był ministrem spraw wojskowych (s. 146), a w listopadzie 1918 r. nie był „wielkim marszałkiem” (s. 372). Zamachu stanu w styczniu 1919 r. dokonał nie „generał”, lecz pułkownik M. Januszajtis. Dosłownie siedmiokrotnie autor pisze o generale (s. 147, 149, 153, 154). Również F. Sławoj Składkowski nie był w 1920 r. generałem, lecz pułkownikiem (s. 207). M. Tuchaczewski w 1920 r. nie był „komandarmem” — dowódcą armii (s. 218, 206), lecz dowodził frontem.

Trudno zgodzić się z określeniem, iż Ignacy Paderewski był „endekiem” (s. 155), „narodowcem” (s. 159), czy jeszcze bardziej dosadnym — „gabinet tego endecckiego fortepianisty Paderewskiego” (s. 160).

Wprawdzie Rada Obrony Państwa postanowiła powołać rząd koalicyjny w nocy z 20 na 21 lipca 1920 r., ale rząd ten został utworzony 24 lipca. Ministrem spraw wojskowych tego rządu był nadal gen. J. Leśniewski, a nie gen. K. Sosnkowski (s. 184), który został ministrem dopiero 9 sierpnia.

W. Grabski na konferencji w Spa nie „samowolnie” (s. 203) zgodził się oddać pod arbitraż państw Ententy sprawę Śląska Cieszyńskiego, lecz działał z upoważnienia Rady Obrony Państwa.

W połowie 1920 r. nie można Śląska Cieszyńskiego nazywać „teatrem działań wojennych” (s. 202), czy „rubieżą walki z Czechami pod Skoczowem” (s. 204), bowiem działania na tym terenie ustały w lutym 1919 r., kiedy ustalono tymczasową linię demarkacyjną. Od tego czasu dochodziło do incydentów i oddziały polskie ubezpieczały tę linię.

Dość dziwna wydaje się dyskusja na łamach piśmka szkolnego „Ku światłu” chyba w 1921 r. (wnioskuję na tej podstawie, że autor potem przeniósł się do Łodzi, bo dokładnej daty brak), nad książką „samego marszałka” pt. *Rok 1920* (s. 218). Pierwsze wydanie pracy J. Piłsudskiego pod tym tytułem ukazało się bowiem jesienią 1924 r. Również dyskusja nad medalem pamiątkowym dla uczestników wojny nie mogła toczyć

się w tym czasie. Medal ten ustanowiono dopiero w 1928 r., a był to medal za wojnę 1918—1921, a nie — jak pisze autor — „Wojna 1919—1920” (s. 224). Uzasadnienie, iż marszałek Piłsudski dlatego polecił umieścić napis „Wojna 1919—1920”, by udekorować nim „swoich piłsudczyków przede wszystkim, jest bezpodstawne. Na rewersie medalu był napis: „Polska swemu obrońcy” i medal otrzymywali uczestnicy walk od powstania wielkopolskiego i obrońców Lwowa począwszy aż do uczestników trzeciego powstania śląskiego włącznie.

Nieporozumieniem jest przeciwstawienie: „Aczkolwiek na wezwanie Rządu Obrony Narodowej w 1920 roku większość członków ZNMS poszła na ochotnika na front, to jednakże studenci-socjaliści największe wysiłki skoncentrowali na walce o Śląsk” (s. 283). Część członków ZNMS brała udział w pierwszym powstaniu śląskim w 1919 r., natomiast w 1920 r. zgłosili się na ochotnika do wojska, a następnie brali udział w plebiscycie i trzecim powstaniu śląskim w 1921 r. Tak było m. in. ze S. Dubois, K. Kuszlem, dlatego nie mogli — jak pisze autor — brać udziału „we wszystkich trzech powstaniach śląskich” (s. 283).

W okresie przewrotu majowego gen. W. Sikorski nie „wysyłał ze Lwowa do Warszawy” swojej dywizji (s. 323), lecz zajął postawę wyczekującą. Nieściśle jest stwierdzenie, że „Generałowie Malczewski, Rozwadowski i Zagórski giną bez wieści lub umierają w więzieniu” (s. 326). Wszystkich generałów po pewnym czasie zwolniono z więzienia. Nieco później W. Zagórski tragicznie zginął, a J. Malczewskiego i T. Rozwadowskiego przeniesiono w stan spoczynku.

Trudno zgodzić się z oceną Mieszkowskiego, że w 1928 r. żywiołowo narastał proces cementowania szeregów ruchu jednolito-frontowego (s. 391). PPS zwalczała komunistów, a KPP określała socjalistów mianem „socjal-faszystów”.

Piłsudski wprawdzie był zabobonny, ale bezsensowne jest uzasadnienie, iż wierzył w feralną „trzynastkę” (s. 41), ponieważ dokonał zamachu stanu w przeddzień 13 maja i zmarł 13 maja, gdy faktycznie zmarł 12 maja.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Sądy autora są często jednostronne, subiektywne. Pisze z pasją, przeważnie z pozycji demaskatorskich. Ma zresztą do tego prawo. Dziwny jednak wydaje się fakt, że przy tak krytycznej ocenie J. Piłsudskiego, którego Mieszkowski zupełnie „zdemaskował” w latach 1919—1921, w maju 1926 r. zgłosił się na ochotnika do Komendy Miasta, by zbrojnie walczyć po stronie Piłsudskiego.

Po przeczytaniu książki pozostaje niedosyt; zbyt mało tam autentycznych wspomnień, brak krytycznego spojrzenia autora na jego własne dzieło.

Uwagi krytyczne sformułowane powyżej dotyczą nie tylko autora, ale w pewnej mierze redakcji, gdyż można było wielu błędów uniknąć. Poważnym brakiem jest niezamieszczenie indeksu nazwisk, co bardzo utrudnia korzystanie z książki. Wspomnienia ukazały się po przeszło dwóch latach od śmierci J. Mieszkowskiego. Nasuwa się pytanie, dlaczego wydawcy nie zamieścili chociażby krótkiego wstępu o autorze. Kilka słów umieszczonych na skrzydełku obwoluty niczego nie załatwia.

Artur Leinwand

DO DZIEJÓW PRASY W ZACHODNIEJ GALICJI 1905—1914

W związku z rozprawą Jerzego Myślińskiego pt. *Studia nad polską prasą społeczno-polityczną w Zachodniej Galicji 1905—1914* oraz recenzją tej pracy pióra Wiesława Bieńkowskiego (zob. „Studia Historyczne”, z. 4, 1971) doszedłem do przekonania, że zarówno sama praca, jak i jej recenzja wymagają kilku uzupełnień lub sprostowań dotyczących faktów także omawianych. Kolejno zatem:

1) Jerzy Myśliński na s. 76 swojej rozprawy pisze w związku z projektowaną sprzedażą „Głosu Narodu”: „Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że Tetmajer jako członek Ligi Narodowej prowadził tę akcję z jej polecenia”. Otóż na podstawie dobrej znajomości problematyki związanej z Ligą Narodową muszę niestety stwierdzić, iż Tetmajer nie mógł w 1913 r. reprezentować LN, po prostu dlatego, że w tym czasie jako członek Polskiego Stronnictwa Ludowego był jego reprezentantem w Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a więc organizacji, której polityka orientacyjna była skrajnie przeciwstawna polityce LN. Tetmajer bowiem gdzieś około 1908 r. odsunął się całkowicie od współpracy z LN, pewnie dla tych samych powodów, dla których z LN zerwały poszczególne grupy polityczne Kongresówki i Galicji, jak grupa „Gońca”, Narodowy Związek Robotniczy, większość Związku Młodzieży Polskiej (Zet), a w Galicji, tzw. grupa „Rzeczypospolitej”. Tetmajer wrócił do LN dopiero po latach, po wyprawie podjętej wspólnie z Witosem do Szwajcarii w 1915 r., i w 1917 r. razem z Witosem i Rączkowskim znalazł się z powrotem w szeregach LN. Mogę nawet śmiało przypuścić, że Tetmajer zerwawszy w czasie wojny z orientacją austriacką był jako dawny członek LN promotorem wciągnięcia ludowców do LN i do koalicji z Narodową Demokracją oraz Zjednoczeniem Narodowym w tzw. Związku Międzypartyjnym. Dlatego też przypuszczenie autora o roli Tetmajera w omawianej sprawie nie ma nic wspólnego z LN.

2) Podobnie nie ma racji autor, kiedy na s. 167 pisze, że namiestnik